

Od stycznia 2014 roku czytajcie nas na 16 stronach!

www.dk.com.ua

# DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 24  
(463)  
grudzień  
2013



Tytuł istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie



Felieton z cyklu: anatomia prawd oczywistych

## Dlaczego w szponach kryzysu trwamy?

Od sześciu już lat – europejskie realia nie napawają optymizmem. Ciągłe borykamy się z kryzysem finansowo – gospodarczym, a zwłaszcza z jego negatywnymi skutkami. I konia z rzędem temu, kto potrafiłby wiarygodnie stwierdzić, ile ten stan jeszcze potrwa.

Niektórzy prognozują wprawdzie, że Polskę czeka powolna poprawa sytuacji gospodarczej, aczkolwiek PKB podnieść się może w 2014 r. zaledwie o ok. 2 punkty procentowe. Wszelkie dotychczasowe poczynania zapobiegawczo – naprawcze nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, a to musi niepokoić. Trwa codzienna szarpanina na różnych szczeblach, a efektów, jak nie było, tak nie ma. A czas ucieka...

A dlaczego tak się dzieje? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba dokonać realnej oceny przyczyn, a potem – spróbować określić terapię i dalsze działania. A w tej, krytycznej wersji felietonowej, wygląda to mniej więcej tak...

Ciąg dalszy na str. 2

120. rocznica urodzin Tuwima

## Wąchał spirytus i nosił dziurawą czapkę

Kogo całował po rękach, a komu życzył jak najgorzej? Co pijał i jak się ubierał? Co sądził o Stalinie, a co o Hitlerze? Kto rzucał w niego zgnitymi jajkami, a kto chciał z nim kręcić film? W 2014 roku wypada 120. rocznica urodzin Juliana Tuwima.

Julian Tuwim (1894-1953) oprócz uporządkowanych tomów poezji ma w swoim dorobku „Pegaza dęba” i „Cicerum cum caule, czyli groch z kapustą”. Są to zbiory, w których można znaleźć kuriozalne utwory XIX-wiecznych grafomanów i naprawdę zajmujące „ciekawostki”,

i rzeczy poważne, i dowcipne. Słowem, jak mówił, „duperele w morelkach”. Zapewne spodobałoby mu się to, gdyby ktoś w podobny sposób spróbował opowiedzieć jego życie, w którym błahostki mieszały się ze sprawami serio.

Ciąg dalszy na str. 3

Mówią działacze polonijni z Sofii i Warny

## POLONIA BUŁGARSKA



Członkowie polskiej parafii katolickiej w Sofii

*Kiedy dobiega końca rok 2013, gromadzimy jakby w koszu przeżyte dni, tygodnie, miesiące, aby wszystko oddać Panu. Zapytajmy siebie: jak przeżyliśmy czas, jaki On nam dał? Czy użyliśmy go przede wszystkim dla siebie, dla naszych interesów, czy też umieliśmy go poświęcić także dla innych? A Bóg? Ile czasu zarezerwowaliśmy, aby „przebywać z Nim” w modlitwie, w milczeniu?*

(Z homilii Papieża FRANCISZKA)



Kilkunastotysięczna Polonia bułgarska należy nadal do najmniej znanych w Europie. Ich pierwsza organizacja polonijna „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy” powstała w roku 1878 i przetrwała zaledwie kilkadziesiąt lat. Towarzystwo to było praktycznie jedyną polską organizacją działającą w bułgarskim środowisku aż do II wojny światowej.

„Dziś jest już na szczęście zupełnie inaczej... - opowiadała mi Urszula Milczewska - wieloletnia prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Sofii. - Nasze Stowarzyszenie nosi imię polskiego króla Władysława III, syna Władysława Jagiełły, który w wieku 20 lat, już jako król Polski i Węgier, zginął w bitwie z Turkami pod Warną w roku 1444. Nasza Polonia powstawała trochę przypadkowo, zazwyczaj z wielkiej miłości. Bułgarzy studiujący w Polsce i Polacy w Bułgarii poznawali się i decydowali na wspólne życie. Wielu naszych rodaków, właśnie w taki sposób, zamieszkało na bułgarskich Bałkanach.

Na początku lat osiemdziesiątych powstały w Bułgarii pierwsze koła polonijne, które stały się podstawą do założenia oficjalnej organizacji. Patriotyzm, zapał i wytrwałość grupy inicjatywnej, powstałej w roku 1981, został uwieczniony wielkim sukcesem. W maju 1984 roku sąd rejonowy w Sofii zarejestrował Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Wł. Warneńczyka – jako organizację społeczną, działającą na terenie całej Bułgarii.

Ciąg dalszy na str. 5



Felieton z cyklu: anatomia  
prawd oczywistych

Ciąg dalszy ze str. 1

## MAKROPRZYCZYNY

Jest ich kilka i to o charakterze systemowym. Uogólniając i mówiąc bez ogródek – kapitalizm w obecnej wersji staje się stopniowo – przeżytkiem. Takie opinie coraz częściej padają z ust ekonomistów, analityków i części polityków – tak krajowych, jak i zagranicznych. Wszystkie podstawowe słabości systemu wolnorynkowej gospodarki rynkowej obnażył obecny kryzys europejski i światowy. I to w sposób dotkliwy społecznie, czego objawem są protesty i demonstracje, tak w krajach biednych, jak i bogatych.

Za podstawową słabość uznaje się fakt oczywisty, że cele i dobro społeczne są podporządkowane pogoni za zyskiem, i to za wszelką cenę, w której ogólnospołeczne cele są niedoceniane lub traktowane drugorzędnie, wręcz marginalnie. Zyski osiąga grupka najbogatszych, a biedni i ubodzy nie mają za co „wiązać końca z końcem”. Rośnie i rozwarstwienie, i nierówności społeczne. Wysokie i rosnące bezrobocie, to nic innego, jak dehumanizacja stosunków społecznych.

Praca przestaje być źródłem bogactwa, tak ogólnego, jak i indywidualnego, bo ograniczone są możliwości jej podjęcia. Tworzy się paradoksalny „rynek pracy – bez pracy”. W tym wszystkim – giną dotychczasowe zalety systemu, do których zaliczano, prócz

WARSZAWSKI SERWIS Mikołaja Oniszczyka prezentuje:



# Dlaczego w szponach kryzysu trwamy?

demokracji i wolności słowa, tworzenie warunków dla wolnej przedsiębiorczości, wyrównywanie szans rozwojowych, nie mówiąc o poprawie statusu materialnego całego społeczeństwa.

... „człowiek jest małym światem i podstawą wszelkiego istnienia”. Więc dążąc do uzdrowienia systemu – trzeba stawiać na człowieka, a tym samym, na „uczłowiczenie” obowiązujących zasad i mechanizmów sprawczych w gospodarce i polityce, tak krajowej, jak i europejskiej czy światowej.

Już nawet konkurencyjność, podstawowy instrument w gospodarce rynkowej, staje się instrumentem zabójczym dla części małych i średnich przedsiębiorstw, które padają w „konkurencji” z wielkimi i transnarodowymi korporacjami czy ugrupowaniami oligarchicznymi.

I wreszcie, to co miało być dobrem powszechnie dostępnym i odczuwalnym – to pieniądź. Ten

tej dobroczynnej roli nie spełnia, bo jest w rękach tylko wąskiej grupy bankierów czy oligarchów, a nie tych, którzy je uczciwie tworzą własną pracą. Co więcej – rządzi światem – i to tak zaborczo, że rządzi nawet rządzącymi. A to oznacza, że kieruje się własnymi,

a nie społecznymi interesami. Reszta stała się niewolnikami pieniądza.

## POTRZEBA UCZŁOWIECZENIA

Żeby ten stan rzeczy zmienić – potrzebna jest terapia, ale nie słowna, a praktyczna. A tego bez rozumu – zrobić się nie da. Potrzebni są mądrzy i kompetentni ludzie. Bo to ludzie tworzą, ale i... psują. Potwierdził to jeden z najwybitniejszych polskich ekonomistów stwierdzając jednoznacznie, że przy wielu niedoskonałościach – „kapitalizm jest w zasadzie dobry, tylko ludzie są źli”.

Oczywiście, nie wszyscy,

a ci z nich, którzy decydują lub mają istotny wpływ na realia tak polityczne, jak i społeczno – gospodarcze.

Nawiązał tym samym pośrednio do słynnej maksymy filozofa greckiego, Demokryta z Abdery, że „człowiek jest małym światem i podstawą wszelkiego istnienia”. Więc dążąc do uzdrowienia systemu – trzeba stawiać na człowieka, a tym samym, na „uczłowiczenie” obowiązujących zasad i mechanizmów sprawczych w gospodarce i polityce, tak krajowej, jak i europejskiej czy światowej. Ta idea „uczłowiczenia” powinna nas łączyć, a nie dzielić.

A jest dokładnie na odwrót. Mało, że dzieli nas wszechwładny pieniądź, to i „partyjniactwo”, hołdujące zasadzie, że kto nie z nami, ten nasz wróg. Łączy nas ubóstwo i bieda, a reszta – dzieli nawet bogatych. Dzieli też politycy, zwłaszcza skrajni.

Dzieli, to też paradoks, wybrańcy narodu w wyborach powszechnych, a wśród nich swoiste egzemplarze „pajacyków”, działających w myśl rosyjskiej, kabaretowej zasady „y koro pot – tot i poer”, czyli... kto ma głowę – ten śpiewa. Są to na ogół „polne tenory”, których nikt rozsądny słuchać już nie chce. ■



Rodacy



Andżelika Borys  
nominowana do Nagrody  
POLONICUS

Jury Nagrody POLONICUS, najbardziej prestiżowego wyróżnienia, przyznawanego przez Polonię europejską osobistościom, które swoją postawą, działaniem i zaangażowaniem, wzbudziły podziw Polonii i jej europejskich przyjaciół, postanowiło nominować do prestiżowej nagrody w 2014 roku przewodniczącą Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi Andżelikę Borys.

## POLONICUS

nagroda POLONII z  
szacunku do siebie



Nagroda POLONICUS jest wręczana przez Polonię europejską we współpracy z Europejską Unią Wspólnot Polonijnych (EUWP) przy wsparciu polskiej dyplomacji i Senatu RP już od pięciu lat.

Laureatami nagrody w poprzednich latach byli między innymi: prof. Władysław Bartoszewski, prof. dr Jerzy Buzek, prof. Norman Davies, Helena Miziniak (wiceprezes Rady Polonii Świata) oraz wybitny reżyser filmowy Andrzej Wajda.

Uroczysta Gala wręczenia nagrody POLONICUS-2014 jest planowana na 10 maja przyszłego roku w Sali Koronacyjnej Karola Wielkiego w Akwizgranie (Niemcy).

Laureaci Nagrody POLONICUS otrzymują statuetkę POLONICUS, przedstawiającą uskrzydloną postać odważnego i dynamicznego młodzieńca.

POLONICUS skierowany jest do osób budujących własną pozycję społeczną i materialną, z jednoczesnym pogłębianiem narodowych akcentów, wyróżnia propagatorów krzewienia polskich wartości oraz ich promocji w Europie.

ZNN

## Makrowizja

O tym, że żyjemy w świecie, w którym więcej złego niż dobrego – nie ma co się przekonywać, bo to oczywistość niepodważalna. Dotyczy to zarówno polityki, jak i gospodarki. To są takie „nierozłączki”.

W polityce światowej dominuje wielkomocarstwowość trzech potentatów: USA, Chin i Rosji. Do tej roli aspiruje też Unia Europejska. Ale rodzą się też „nowotwory” w postaci Unii Euroazjatyckiej czy Unii Celnej państw postradzieckich. Między nimi trwa pojedynk o wpływy nad resztą świata. W gospodarce swia-

# Wielowątki życiobytu

towej jest podobnie, a nawet gorzej.

W warunkach „zmurszałego” systemu kapitalistycznej gospodarki rynkowej – cele społeczne gospodarowania zostały podporządkowane do zysku, nawet za wszelką cenę. Pieniądź wytrąciły władzę z rąk rządów i ich struktur. Rządzi kapitał i banki. Określa się to mianem, że „kwitnie biznes”.

A efekt tego jest pożałowania godny: kryzys i bieda, pogłębiające się nierówności społeczne w skali makro

i mikro. Interesy społeczne są traktowane nie jako priorytet, a po macoszemu. W skali poszczególnych krajów, sytuacja jest zróżnicowana, ale mieści się w tych ramach globalnych, określanych mianem „specyfiki”.

A jak to wygląda na polskim podwórku? W skali makro – jest nie najgorzej, a nawet z elementami umiarkowanego optymizmu. Jest przede wszystkim niewielki, ale wzrost gospodarczy. Tyle, że nie przekłada się on na wzrost bytu materialnego obywateli. Już z tego widać, że jest rozdźwięk między skalą makro i mikro.

W efekcie, polityka jest „przepolityzowana”, a gospodarka „niedoinwestowana” materialnie, nawet w stosunku do elementarnych potrzeb. Stąd lęgnię się populizm partyjny, wyrażany w hasłach: trzeba,

musimy... z puentą, że zwyciężymy! Co ciekawe, że głoszą je paradoksalnie ci, którzy już rządzą, a teraz chcą rządzić. Chciałoby się powiedzieć - faryzeusze!

Aktualnie rządzący też chcą nadal rządzić! Więc wiara przedwyborcza nie gaśnie. A hasła „chcemy” i „musimy” łączy głównie dążenie do władzy. Tyle, że trzeba pamiętać o polskim powiedzeniu, że „musi – to na Rusi, a w Polsce... jak kto chce”.

Jedno, co potrzebne, to rozsądne myślenie i postępowanie. I tego się trzymajmy!

Mikołaj ONISZCZYK



## SZANOWNI CZYTELNICY!

Od następnego numeru zwiększamy objętość naszego pisma do 16 stron, dzięki czemu rozszerzymy zakres tematyczny publikacji i zawartość merytoryczną naszej gazety.

„Dziennik Kijowski” można zaprenumerować na pocztę!!! Индекс передплати 30678. УКРПОШТА oraz przez Internet: [www.presa.ua](http://www.presa.ua) w rozdziale „передплата он-лайн”



## 120. rocznica urodzin Tuwima

Ciąg dalszy ze str. 1

## A jak alkohol

„Zamiast pić” odkładaj do PKO. Gdy się zbierze większa sumka „przepij”, „po wypiciu jednej wódki wypij zaraz drugą, żeby tej pierwszej nie było w żołądku smutno”, „knajpa: miejsce, dokąd się co wieczór chodzi po raz ostatni w życiu”.

Tuwim jest autorem licznych alkoholowych bon motów. Sam poeta przyznał, że zaczął pić w 17. wiosnie życia. Po latach alkohol stał się jedną z głównych przyczyn różnego rodzaju dolegliwości. Mając już 34 lata, infor-

## C jak całowanie

Niemal wszyscy wspominają Tuwima jako osobę niebywale życzliwą i serdeczną. Literatów, których bardzo cenił, miał w zwyczaju całować na przywitaniu po rękach - bez względu na okoliczności. Czynił tak m.in. wobec Leopolda Staffa, Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Bolesława Leśmiana. Niektórzy z godnością znosili te akty uwielbienia, a inni ich nie znosili.

„Siedziałem kiedyś w Ziemiańskiej z Leśmianem, gdy wszedł Tuwim. Szybko zbliżył się do naszego stolika i nim Leśmian zdążył się zorientować, pocałował go w rękę. Przez ptasią twarz Leśmiana przemknął cień niez-

dował się odpowiedni zapas materiału zecerskiego „wykradałem z przegródek potrzebne czcionki. Montaż następował już w małym pokoiku, w którym przemieszkiwałem w ciągu wieczora”.

Po dziesięciu dniach skład był gotowy. Po potajemnym odbiciu stron na starej prasie ręcznej trzeba było jeszcze zeszyć strony. „Matka, jak zawsze dbała o moje skarpetki, przysłała mi do Poznania szarą przędzę. Przędza poszła w całości na zeszywanie tamtego nakładu” - pisał Piwowarczyk.

Gotowe tomiki powędrowały na ul. Mazowiecką w Warszawie, gdzie mieszkał Tuwim. Poeta swojego młodego wydawcę



Powrót poety do kraju. Państwo Tuwimowie (żona Stefania) w porcie w Gdyni 7 czerwca 1946

## Wąchał spirytus i nosił dziurawą czapkę

mował znajomego, że był niedawno chory: „zemściła się wódka, zrujnowała mi żołądek. Teraz już lepiej i znów zaczynam popijać”.

Po wojnie jego stan zdrowia pogorszył się, a twarz postarzała się tak, że mając nieco ponad 50 lat, był nazywany przez młodych literatów starszym. Gdy znajoma lekarka radziła, by zaprzestał picia, odpowiadał: „Muszę mieć kieliszek w południe, bo inaczej ze mną kłapa i nie mogę pracować”.

Czasem jednak udawało się namówić Tuwima na abstynencję, która łamana wpędzała go nieraz do szpitalnego łóżka. Podczas jednego z przyjęć, które musiał spędzić na trzeźwo, poprosił, żeby znajomi pozwolili mu „przynajmniej powąchać”. Gdy ze śmiechem podsunęto mu pod nos różnobarwne trunki, wołając „tylko nie mieszaj”, Tuwim odparł: „Poproszę tylko o czysty spirytus”.

## B jak Boże Narodzenie

Ostatnią kolację wigilijną Tuwim spędził w 1953 r. w Halamie - zakopiańskiej willi należącej do ZAIKS-u. W czasie przygotowań 59-letni poeta tryskał dziecięcą radością. Eugeniusz Żytomirski, pisarz i tłumacz, relacjonował jeden z ostatnich dni życia Tuwima:

„Interesowało go, czy jest pod obrusem siano, klasnął w dłonie na widok wnoszonych do jadalni opłatków, wybiegał do chwila do oszklonego z kilku stron hallu i chciał koniecznie dojrzeć na niebie pierwszą gwiazdkę. Właśnie w Wigilię jednak zaczął padać w górach obfity śnieg i o gwiazdach oczywiście nie było co marzyć. Tuwima wyraźnie to smuciło, a nawet denerwowało”.

Tłumaczył się nawet z tego: „Ja już mam taki zwyczaj! Zawsze wypatruję w wigilijny wieczór pierwszej gwiazdki. Od dzieciństwa. Zawsze i wszędzie... „zaśmiał się i nieco zawstydzony dodawał z prostotą. „Bo chociaż jestem Żyd - jestem przecież Polak!”.

dowolenia. Choć był to gest odpowiadający impulsywnej naturze Tuwima, Leśmian zżymał się na tę oznakę hołdu i wyrwał rękę, ale zawsze za późno” - wspominał Leopold Lewin, poeta i tłumacz.

## D jak d...

W podwórku przy ul. Piotrkowskiej 101 stoi „Dupa Tuwima” - nietypowy pomnik inspirowany wierszem, który w interpretacji aktorów teatru Roma jest dziś chyba najpopularniejszym tekstem łódzkiego poety (ponad 4,6 mln wyświetleń na YouTube).

„Wiersz, w którym autor grzecznie, ale stanowczo uprasza



Julian Tuwim i Marian Hemar - autorzy tekstów najstynniejszego przedwojennego kabaretu Qui pro quo (w środku legendarny konferansjer Fryderyk Jaroszy)

liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali”, nie został wydany tak jak większość utworów Juliana Tuwima. Poeta zdawał sobie sprawę, że ten utwór nie przejdzie sanacyjnej cenzury. We wrześniu 1937 r. Marian Ruzamski, malarz i autor fraszek, napisał, że pewien pracujący w Poznaniu 18-letni kandydat na zecera mógłby podjąć się nielegalnego wydania.

Tym chłopcem był Andrzej Piwowarczyk, późniejszy autor powieści i opowiadań kryminalnych. Tuwim zgodził się na druk 30 bibliofilskich egzemplarzy. Młody zecer po latach wspominał: „Zaczęły się burzliwe, pełne odwagi, przetykane także tchórzostwem” dni składania. Baczając, żeby się nie wyspać, składałem od oka ogłoszenia i różne drobniaki akcydensowe. Wtedy zaś, gdy nikt nie widział, korzystając z tego, że w moim regale znaj-

poznał osobiście dopiero trzy miesiące później.

Jeden z egzemplarzy Tuwim podarował Wacławowi Borowemu, ówczesnemu dyrektorowi Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Ceniony historyk literatury i krytyk literacki nie zabrał druku do siebie ze względu na godność domu. Złożył egzemplarz w magazynie bibliotecznym.

## E jak Einstein

Co ma wspólnego Tuwim z Albertem Einsteinem? To pytanie dla Tuwimowych maniaków.

Będąc w Leningradzie w latach 40., znajomy autora „Kwiatów polskich” znalazł w książce

telefonicznej lekarza Rafała Tuwima. Wiedząc, że poeta skrzętnie poszukuje swoich krewnych z różnych państw, przekazał mu to znalezisko. Tuwim napisał do możliwego krewnego, ale nigdy nie otrzymał odpowiedzi. Wiadomo jednak, że synem owego Rafała był Lew Tuwim - genialny fizyk, współpracownik Alberta Einsteina ogłaszający rozprawy naukowe jeszcze w wydawnictwach Pruskiej Akademii Nauk.

## F jak film

Czy Tuwim mógłby nakręcić film? Z pewnością chciał. Kilka dni przed śmiercią spotkał się z Ludwikiem Hieronimem Morstinem, poetą, tłumaczem doskonale znającym grekę. Podczas rozmowy Morstin powiedział, jak łatwo można byłoby zrekonstruować życie codzienne starożytnych Greków, a nastę-

nie nakręcić o tym film aktorski. Tuwim momentalnie zapalił się do pomysłu: „A więc robimy taki film, choćbyśmy mieli parę lat życia temu poświęcić. Pokażemy starożytną Grecję, jaką była w istocie, na złość filologom, którzy świat zanudzają wiedzą o rzeczach, co nikogo nic nie obchodzi”. Posmutniał jednak po chwili i westchnął: „Gdyby to życie było dłuższe, gdyby mieć czas na to wszystko”.

## G jak generałowie

Podobnie jak dziś nacjonalistyczne bojówki próbują przerywać wykłady Adama Michnika czy Magdaleny Środy, tak też w latach 30. próbowano zastraszyc Tuwima.

Podczas wieczorku literackiego w Drohobyczu, w którym mieszkał zresztą wybitny pisarz Bruno Schulz, swoje wiersze mieli recytować Antoni Słonimski i Tuwim. Spórą część widowni zajęli mężczyźni ubrani w długie buty i zaopatrzeni w kije. Obaj poeci zorientowali się, że drzwi wyjściowe zza kulis zostały w dodatku zamknięte od zewnątrz. Mimo niepewności pierwszy wyszedł Słonimski - odczytał kilka wierszy, otrzymał brawa i schował się za kulisy, informując Tuwima, że ich wcześniejsze obawy są bezpodstawne.

„Tuwim wychodzi na scenę i niemal w tej samej chwili już jest z powrotem. Gwizd, ryk, kamienie, zgniłe jaja i jabłka wał w dekorację” - pisał Słonimski. Nacjonałści krzycząc: „Za polskich generałów! Precz! Do Rosji w zaplombowanym wagonie! Za Zbrucz!”. Była to reakcja na wiersz Tuwima „Do generałów”, w którym pisał, że żaden wojskowy, mimo że „warczy, straszy, groźnie ściera brwi”, nie pozna takich sekretów jak poeta.

Słonimski uspokoił w końcu widownię, ale gdy zapytał, czy pozwoli na występ Tuwima, tłum zaczął śpiewać „Rotę”. „Wytłumaczyć drabom z Drohobycza, że śpiewanie: „Nie będzie

Niemiec pluł nam w twarz’ nie jest odpowiednim w stosunku do Tuwima postawieniem sprawy, wydawało mi się zadaniem zbyt trudnym. W końcu dzięki pomocy policji udało się nam opuścić salę i Drohobycz i uniknąć bardzo prawdopodobnego pobicia” - wspominał Słonimski.

## H jak Hitler

Jesienią 1933 r. Tuwim poprosił Seweryna Pollaka o uporządkowanie i skatalogowanie swojej biblioteki. Wówczas początkujący poeta, a po wojnie znany tłumacz literatury rosyjskiej wspominał, że pewnego dnia Tuwim wszedł nagle do pokoju ogromnie wzburzony.

Twarz miał bladą, rysy zaostrome. W dłoni trzymał egzemplarz „Mein Kampf” Adolfa Hitlera, w który raz po raz uderzał pięścią, krzycząc: „Panie, z tej książki przyjdzie kiedyś zguba dla świata! To jest książka mordercza!”. Tuwim przeczytał Pollakowi kilka fragmentów, które przerywał komentarzem: „Widzi pan, widzi, do czego myśmy dopuściliśmy! To jest nasza wina. Musimy znaleźć jakąś obronę, bo świat idzie do samobójstwa”.

## I jak inwektywę

Tuwim przez całe życie musiał znosić obelgi pod swoim adresem. Przed wojną zarzucano mu, że jest tylko „Żydem piszącym po polsku”, twórcą „poezję obcą polskiej kulturze”. W 1928 r. jedna z gazet pisała, że poezja Tuwima „zajeżdża czosnkiem”. W kręgach radykalnej lewicy zarzucano mu bezideowość. W 1929 r. radzieccy krytycy pisali, że Tuwim to „esteta mający lud w pogardzie”.

Po wojnie kręgi emigracyjne nie mogły darować poecie poparcia komunistycznej władzy. W 1950 r. na proamerykańskim Kongresie Wolności Kultury w Berlinie komentowano, że Tuwim zaprzedał Polskę, zdradził poezję, stracił sumienie.

Igor RAKOWSKI-KŁOS (GW)  
CDN



Tradycje

## A W MAŁEJ SZOPCE ŚWIATŁO WSCHODZI...

**Pomódlmy się w Noc Betlejemską, w Noc Szczęśliwego Rozwiązania, By wszystko nam się rozplątało, Węzły, konflikty, powikłania, Oby się wszystkie trudne sprawy Porozkręcały jak supelki, Własne ambicje i urazy Zaczęły śmieszyć jak kukielki, By Anioł podarł każdy dramat, Aż do rozdziału ostatniego.**

Kościół chrześcijański obchodzi uroczyste pamiętkę narodzin Chrystusa w dniu 25 grudnia od IV w. Pierwsza i najstarsza wzmianka o obchodach Bożego Narodzenia pochodzi z 354 r. Jest to zapis dotyczący sprawowania liturgii tego święta zamieszczony w starożytnej rzymskiej kronice.

Boże Narodzenie w Polsce jest nie tylko wielkim świętem religijnym, ale także niezwykłym i niepowtarzalnym w swej atmosferze świętem domowym i rodzinnym. W dawnej Polsce Boże Narodzenie nazywano powszechnie Godnymi Świętami albo po prostu Godami. Obchody tego święta zaczynają się już w Wigilię, czyli w dzień poprzedzający, to znaczy, 24 grudnia.

Dla każdego Polaka jest to dzień szczególny i wyjątkowy i każdy stara się być tego dnia w domu rodzinnym. Niektórzy pokonują w tym celu nawet znaczne odległości.

W Wigilię wieczorem, kiedy na niebie zabył się pierwszy gwiazda polska rodzina zasiada do uroczystej wieczerzy, która zaczyna się od wspólnej modlitwy, odczytania fragmentu Ewangelii mówiącego o narodzeniu Jezusa i od dzielenia się opłatkiem. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem jest znany głównie w Polsce i przestrzegany przez Polaków w każdej sytuacji i okolicznościach. Oprócz Polski opłatek praktykowany jest czasami na Litwie, Ukrainie oraz Słowacji. Dla większości krajów pozostaje jednak naprawdę oryginalnym zwyczajem, wywodzącym się z starochrześcijańskiej tradycji „łamania chleba”.

Pierwsi chrześcijanie spotykali się potajemnie na wspólne modlitwy i w czasie tych spotkań dzielili się między sobą chlebem, tak jak kiedyś robił to Chrystus ze swoimi uczniami w Wieczerniku. Zwyczaj ten przetrwał w tradycji chrześcijańskiej w postaci

Komunii Św. i w zasadzie pozostał w obrębie świątyni. W Polsce natomiast starochrześcijańskie „łamanie chleba” przekroczyło progi świątyni i weszło do każdego domu w postaci dzielenia się opłatkiem w Wigilię Bożego Narodzenia.

Jesteśmy narodem, który szczególnie pielęgnuje ten piękny obyczaj. Wiąże się to nie tylko z tradycją chrześcijańską, ale również z polską, słowiańską gościnnością. Wyciągnięta z opłatkiem ręka w wigilijny wieczór to symbol wzajemnej, ludzkiej życzliwości – znak, że „Cię Kocham, że się z Tobą ostatnim kawałkiem chleba podzielę”. Dlatego też polska tradycja nakazuje, by przy wigilijnym stole było jedno miejsce przeznaczone dla niespodziewanego gościa, wędrowca, bezdomnego.

Tego wieczoru nikt nie może być samotny i nikomu nie można odmówić gościny. Obecnie w Polsce wiele parafii i różnych instytucji charytatywnych, zwłaszcza w większych miejscowościach organizuje w Wigilię specjalne spotkania dla samotnych. Spotkania opłatkowe odbywają się też w każdym zakładzie pracy i w każdej szkole.

Noc Bożego Narodzenia jest według dawnych wierzeń nocą cudów. Tej nocy zwierzęta mówią ludzkim głosem, woda w rzekach

narodzony Chrystus został złożony w żłobie na sianie) i duża ilość potraw. Liczba potraw w różnych regionach kraju jest różna. Najczęściej powtarza się liczba 12, tyle ile jest miesięcy w roku.

Tradycja nakazuje, żeby potrawy były postne, to znaczy bezmięsne (staropolska nazwa wieczerzy wigilijnej brzmia-

i grzybami, racuchy i koniecznie kutię, albo przynajmniej kluski z makiem. Jedzenie maku w wigilijny wieczór według ludowych wierzeń zapewnia człowiekowi mnogość dobrodziejstw w następnym roku.

Obecnie trudno wyobrazić sobie polską Wigilię bez choinki, ale zwyczaj ubierania świecideł-

kolęda, której dzieje sięgają czasów głębokiego średniowiecza. Nasi ojcowie i dziadkowie śpiewali kolędy przez cały wieczór wigilijny, aż do Pasterki, tego uroczystego nabożeństwa w kościele katolickim odprawianego o północy 24 grudnia.

Tradycjom tym okazują dziś szacunek również mieszkańcy



Inscenizacja „Jasiek” (w roli św. Marii wystąpiła Wiktoria Ortyk, w roli św. Józefa – Tymofij Waskowski)

ła: „postnik” albo „pośnik”). Najważniejszą potrawą jest barszcz czerwony z uszkami lub zupa grzybowa albo rybna.

Musi być również ryba, bo ryba to stary chrześcijański znak, znak tajemnicy. W dawnych czasach chrześcijanin rozmawiając z obcym, rysował na piasku rybę.

kami zielonego drzewka przyjął się dopiero na początku XX w. Wcześniej choinkę zastępował snop zboża wnoszony przez gospodarza do domu przed rozpoczęciem wieczerzy wigilijnej. Teraz, rozjarzona kolorowymi światłami choinka jest nieodłącznym elementem wigilijnego wie-

naszego regionu. 24 grudnia 2013 r. z inicjatywy Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków w Humanistycznym Gimnazjum nr 1 w Żytomierzu odbyła się uroczystość pt. „Opłatek Wigilijny”. Dzieci oraz ich rodzice ze Szkoły Ogólnokształcącej nr 27 w Żytomierzu, Humanistycznego Gimnazjum nr 23 i 1 w Żytomierzu zaśpiewali polskie kolędy, zrobili inscenizację „Jasiek” i zaprezentowali najpiękniejsze wiersze o tematyce zimowej.

Najwięcej w tym roku było pierwszoklasistów ze Szkoły Ogólnokształcącej nr 27 w Żytomierzu, którzy zaprezentowali piękne piosenki o Wigilii i jej tradycjach. Sponsorami święta była Szkoła Podstawowa im. Wspólnej Europy w Zalesiu Górnym (p. Dyrektor Hanna Sierant) oraz Fundacja Pomocy Polskim Szkołom na Wschodzie im. T. Goniewicza (p. Prezes Józef Adamski), którzy to przekazali 82 uczestnikom słodkie, drobne upominki oraz podręczniki.

Potem wszyscy goście udali się na Pasterkę...

Chcielibyśmy tu podziękować drogim dzieciom za ciekawy występ, a administracji Gimnazjum za gościnność i ciepło.

**Wiktoria ZUBAREWA**  
(Organizator święta,  
członek ŻOZPU)



W tym roku największą grupą wykonawców byli pierwszoklasiści ze Szkoły Ogólnokształcącej nr 27 w Żytomierzu

zamienia się w wino, a nawet, jak pisał Franciszek Karpiński w znanej kolędzie „ogień krzepnie i blask ciemnieje”. I chociaż teraz nikt w te cuda nie wierzy, to magia wigilijnej nocy działa na każdego.

Na wigilijnym stole musi być przede wszystkim siano (nowo-

Jeśli ten był wtajemniczony, to zrozumiał i też narysował rybę. Jeśli ten znak nic mu nie mówił, należało wobec niego zachować tajemnicę. Znak ryby występuje obecnie bardzo często na szatach liturgicznych.

W wieczór wigilijny jada się również kapustę z grochem

czoru i źródłem radości przede wszystkim dzieci, które niecierpliwie czekają na zakończenie wieczerzy i wyjmowania spod choinki prezentów.

Od najdawniejszych czasów polskiej wigilii towarzyszy kolęda, niepowtarzalna i jedyna w swoim rodzaju polska

Komunikacja

## Historia świątecznej pocztówki

Pierwsze kartki były wysyłane jak listy, w kopertach. Popularność zdobywały dość powoli. Prawdziwą rewolucją w ich historii było dopiero wprowadzenie kart pocztowych, nie wymagających koperty.

Adres umieszczano bezpośrednio na karcie. Spowodowało to szybkie rozpowszechnienie się tej formy składania życzeń świątecznych. Według „Kuriera Warszawskiego” z 1881 roku,

w Europie, w samym tylko 1879 roku rozesłano 350 milionów kart pocztowych. Dużą część stanowiły pocztówki świąteczne.

W 1900 roku w Warszawie ogłoszono konkurs na nazwę karty pocztowej w języku polskim. Jury, składające się także z członków redakcji „Słownika Języka Polskiego”, rozpatrywało pięć propozycji: „liścik”, „listówka”, „otwartka”, „pisanka” i „pocztówka”. Ta ostatnia nazwa została zgłoszona przez Henryka Sienkiewicza.





Mówią działacze polonijni  
z Sofii i Warny

Ciąg dalszy ze str. 1

Dziś mamy już 10 oddziałów Stowarzyszenia w: Sofii, Warnie, Dobriczu, Wielkim Tyrnowie, Burgas, Płowdiwie, Jambole, Ruse, Starej Zagorze i Plewenie. Według przeprowadzonych w roku 2000 badań statystycznych dużą część naszej Polonii stanowią osoby w wyższym wykształceniu. W samej Sofii, gdzie mieszkam, mamy np. wielu znanych lekarzy i naukowców. Podobnie jest w innych regionach kraju.

Polonia bułgarska jest naprawdę trochę nietypowym, choć niezmiernie ciekawym zjawiskiem. Po pierwsze nie jest emigracją, ani polityczną, ani zarobkową. Ojczyzna też od nas nie odeszła, to raczej my, idąc za głosem serca, opuściliśmy kraj i też nie z przymusu. Po drugie nasza Polonia skupiła się nie w kilku, lecz w jednej organizacji, z jednym statutem dla wszystkich, przy całkowitej samodzielności poszczególnych oddziałów. Dzięki temu czujemy się sobie bardzo bliscy i nie wykazujemy wrogiej rywalizacji”.

Pani Urszula Milczewska trafiła do Bułgarii za głosem swego serca. Jej historia jest zresztą podobna do historii wielu innych tutejszych Polek, choć może nie do końca. Ja bowiem, będąc dawniej zakochaną w krótkofalarstwie... wspominała dalej - poznałam swego męża przez radio i po dwóch latach znajomości zdecydowałam się na wyjazd z Polski. Następnie w roku 1962 zawarłam związek małżeński, który szczęśliwie przetrwał do dziś.

Obecnie, z perspektywy minionego czasu uważam, że moje życie w Bułgarii ułożyło się bardzo ciekawie i nie żałuję podjętej decyzji. Tam, bowiem ukończyłam studia wyższe i przez 35 lat pracowałam w bułgarskiej telewizji. Odniosłam także spore sukcesy zawodowe, pracując m.in. przez ostatnie 10 lat na bardzo ekspozycyjnym stanowisku. Byłam kierownikiem bloków emisyjnych w dwóch programach TV.

Dwa lata po przyjeździe nauczyłam się języka bułgarskiego, do tego stopnia, że poza pracą w TV, zaczęłam także być tłumaczem. Nadal zresztą pracuję aktywnie jako tłumacz przysięgły. Tłumaczyłam też filmy i seriale polskie emitowane w TV bułgarskiej – m.in. „Lalkę” i „Rodzinę Połanieckich”, łącznie 67 pozycji”.

Stosunkowo duża część Polonii bułgarskiej to już dziś osoby starsze, w wielu przypadkach samotne i chore, całkowicie skazane na odejście od starej Ojczyzny. Większość z nich otrzymuje najniższe emerytury. Gdyby nie troska ich dzieci i wnuków, a także rodzin w Polsce, to nie miałby szans na przetrwanie.

Jest też znaczący procent ludzi w średnim wieku, bardzo aktywnych, lecz w wielu przypadkach dotkniętych bezrobociem. Często są to osoby o bardzo wysokim wykształceniu, muszące podejmować się dorywczych zajęć, aby przeżyć od pierwszego do pierwszego.

Dziś Bułgarzy są mocno zaprzęgni na Europę. Starsze pokolenie kocha Rosjan, którzy przynieśli im wyzwolenie spod niewoli tureckiej. Młodzież jest natomiast zdecydowanie pro zachodnia. Ma na to także wpływ fakt, że premierem Bułgarii przez kilka ostatnich lat był były car. To jest także wyrazem tęsknoty za tym, co było tam przed rokiem 1945.

W Bułgarii pracują polscy duszpasterze. Najstarszą para-

musieli, więc po kryjomu uczyć je religii, chrzcili, wysyłać do pierwszej komunii św. Także śluby kościelne zawierane były w wielkiej tajemnicy przed sąsiadami czy kolegami z pracy.

Tak było do roku 1989 - do upadku ZSRR i systemu komunistycznego. W pierwszych latach niepodległości szybko zaczęło odradzać się życie religijne. Niestety był to tylko chwilowy zryw. Dziś obserwuje się jego stopniowe opadanie. Dziś na niedzielnej mszy św. nie ma w Sofii więcej niż 120 osób.

Dziś sofijska parafia jest przede wszystkim bułgarska, a nie polonijna, choć od kilku już lat odprawia się tam ponownie nabożeństwa po polsku. Od niedawna też w Sofii istnieje polska misja

Urszula Milczewska - wieloletni  
prezes Polonii bułgarskiej

w Warnie było zdecydowanie bogatsze niż obecnie. Dawny kościół parafialny, który dziś już nie funkcjonuje, znajdował się w centrum miasta. Duszpasterzowali

w Warnie związane było bezpośrednio z pracą polskich stoczniovców, będących tam od początku lat dziewięćdziesiątych na wieloletnich umowach. Właśnie specjalnie dla nich, w roku 1992, przyjechał tu ks. Marian Grądziel, ze zgromadzenia Zmartwychwstańców.

Na początku lat dziewięćdziesiątych na polskie nabożeństwa przychodziło naprawdę wielu Polaków oraz prawie wszyscy polscy stoczniovcy. Właśnie dzięki ich pomocy materialnej udało się szybko odnowić obecną kaplicę i dostosować ją do wymogów liturgicznych.

Niestety w ostatnich latach, po wyjeździe stoczniovców do kraju, warnieńska Polonia bardzo się z parafii wykruszyła. Na

## POLONIA BUŁGARSKA

fią, w której modlą się i spotykają Polacy jest parafia sofijska, powstała w roku 1878 z inicjatywy ówczesnych kapucynów włoskich.

Parafia w Sofii powstała w okresie budowy kolei Sofia-Istanbul. W bułgarskiej stolicy było wówczas wielu przedstawicieli różnych firm europejskich. Wielu z nich zaczęło się tam osiedlać, zawierać związki małżeńskie albo ściągając na stałe swoje rodziny. W taki sposób osiedlili się w Sofii: Niemcy, Austriacy, Czesi, Węgrzy i Polacy.

Pierwszymi organizatorami parafii byli ojcowie kapucyni, którym pomagali przyjezdni wierni. Byli nimi przede wszystkim inżynierowie i robotnicy. Dla nich też niejako ustanowiono patrona kościoła – św. Józefa robotnika.

Później był okres wojen, a następnie rządy komunistyczne. W Bułgarii żyło się wówczas lepiej niż w Polsce. Zdarzały się też częściej niż dziś polsko-bułgarskie małżeństwa. Niektóre z nich chodziły do kościoła i parafia istniała nadal, choć komunizm bułgarski był zdecydowanie mniej tolerancyjny niż polski i zdecydowanie bardziej ideologiczny niż w samym Związku Radzieckim. Rosjanie tak ufali Bułgarom, że nie mieli swoich wojsk na granicy z Grecją. Wielu też Bułgarów uważało, że ślub z Rosjaninem lub Rosjanką odbierany był jako awans społeczny. Szczególnie mocno skomunizowana była północna Bułgaria.

Polscy specjaliści pracujący po II wojnie światowej w Bułgarii na kontraktach czy umowach mogli bezpiecznie chodzić do kościoła. Natomiast na rodziny mieszane polsko-bułgarskie nacisk ideologiczny komunistów był zdecydowanie większy. Chodząc regularnie do kościoła można było wówczas stracić nawet pracę.

Pilnowano także dzieci. Władze partyjne zlecały nauczycielom wychowywanie w duchu marksizmu-leninizmu. Rodzice

katolicka.

Dużo polskich katolików mieszka też w Warnie i należy do parafii św. Michała. „Współczesna Polonia warnieńska liczy około 200 naszych rodaków – opowiadał mi ks. proboszcz Jacek Wójcik – ze zgromadzenia Zmartwychwstańców. Jest to głównie emigracja sercowa.

Nasza parafia w Warnie istniała jeszcze wiele, wiele lat przed

w nim włoscy Pasjoniści. Świątynia uległa jednak zniszczeniu w końcu lat siedemdziesiątych. Zawalił się nieremontowany od lat dach. Ówczesne komunistyczne władze Warny nie pozwoliły na jego rekonstrukcję.

Władze bały się manifestacji religijnych. Kiedy bowiem w okresie wakacji letnich, jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przyjeżdżali nad

niedzielnym mszach św. Polacy stanowią dziś niewielki jej procent. W naszej parafii zdecydowaną większość stanowią dziś Bułgarzy. Pojawiają się jednak na szczęście i nowi Polacy, pochodzący z emigracji sercowej, którzy zamieszkali tu cztery, pięć lat temu.

Naród bułgarski jest bardzo wyjąłowany religijnie. W moim przekonaniu 500 lat niewoli tureckiej nie zmieniło tak podejścia do religii, jak 50 lat komunizmu. Dziś bardzo wielu Bułgarów stawia sobie pytanie o wiarę, a wśród nich coraz więcej młodych. Coraz więcej też ludzi zauważa, że celem ich życia nie może być wyłącznie pogoń za pieniędzmi i dobrami materialnymi.

Do mnie też przychodzi coraz więcej ludzi, aby porozmawiać o Bogu. Obok nich są jednak i niewierzący. Nadal, bowiem w środowisku bułgarskim uważa się, że do kościoła chodzą wyłącznie ludzie starsi. Są też i tacy, którzy przyznają się do wiary, ale nie chcą praktykować regularnie. Wielu ponadto praktykujących nie rozumie, że poza świątecznym nabożeństwem trzeba też modlić się codziennie. Są to problemy duszpasterskie trochę inne niż w Polsce.

Czasami w rozmowie ze swoimi kolegami żartujemy, uważając, że mamy tu w Bułgarii naprawdę dobre perspektywy na przyszłość, bo gorzej już być przecież nie może. Właśnie dlatego skazani jesteśmy na sukces. To kwestia jednego lub dwóch pokoleń. Tu też będzie tak jak w innych krajach Europy: 20, 30 albo 40% praktykujących”.

Księża polscy pracujący wśród Polonii pomagali jej zawsze zachować świadomość swoich religijnych i narodowych korzeni. Podobną rolę spełniały i nadal spełniają dwie polskie szkoły – jedna w Sofii, druga w Warnie.

CDN

Leszek WĄTRÓBSKI  
(Zdjęcia autora)Polski kościół  
katolicki w Warnie

wybuchem II wojny światowej. W budynku tym, przylegającym do kaplicy katolickiej mieściła się dawniej męska średnia szkoła św. Michała prowadzona przez Księża Asumpcjonistów, pracujących w Bułgarii głównie w obrządku wschodnim, podobnie zresztą jak i nasi Zmartwychwstańcy. Przed wojną było też w Warnie katolickie gimnazjum dla dziewcząt. Życie religijne starej parafii

Morze Czarne do Warny polscy turyści, to świątynia w czasie niedzielnego nabożeństwa nie była w stanie ich pomieścić i rodacy musieli się modlić także na ulicy. Warto tu też wiedzieć, że kościół znajdował się vis a vis warnieńskiego urzędu wojewódzkiego, a jego partyjni urzędnicy modlitwy Polaków przyjmowali za manifestację polityczną. Duszpasterstwo polskie



# 19 lat - jak jeden dzień!

W przedsiönku  
dwudziestolecia

W Wigilię Bożego Narodzenia 2013 roku minęło 19 lat od dnia, kiedy po raz pierwszy w Berdyczowie na Ukrainie centralnej ukazała się polskojęzyczna, lokalna gazetka „Mozaika Berdyczowska”.

Miała tylko cztery strony i była robiona przez trzy osoby: warszawskiego dziennikarza „Rzeczpospolitej” Piotra Kościńskiego, nauczycielkę języka polskiego z berdyczowskiej szkoły nr 3 Larysę Wermińską i dyrektora tejże szkoły, zmarłego w 2003 roku Feliksa Paszkowskiego (pierwszy redaktor naczelny).

Po raz pierwszy ukazała się „Mozaika” jako dodatek do miejskiej gazety „Земля Бердичівська”. Miał być to kwartalnik. Nie spodziewaliśmy się wtedy, że „Mozaika” może urosnąć do dwudziestostronicowego pisma z nakładem tysiąca egzemplarzy, które będzie ukazywało się co dwa miesiące.

Mówiąc szczerze, nie mieliśmy wielkich nadziei na rozwój pisma, bo sytuacja w kraju



„Nie mieliśmy wielkich nadziei na rozwój pisma” - Larysa Wermińska

„Rzeczpospolitej”, za zgodą jej ówczesnego redaktora naczelnego Dariusza Fikusa. To tu odbywał się skład i łamanie naszego pisma, prowadzone przez Krzysztofa Ziewca. A Piotr Kościński poszukiwał środków i sponsorów.

My zaś tutaj, w Berdyczowie, zbieraliśmy materiały, pisaliśmy sami i zachęcaliśmy do pisania innych. Gazetka od razu spodobała się miejscowym Polakom. Szczycili się, że już mogą bez obawy czytać polskojęzyczne pismo, wydawane w ich mieście. W owych czasach na Ukrainie ukazywały

rowane rozmaite tematy. Nadal poszukujemy nowych autorów i drukujemy materiały, które opowiadają o przeszłości i teraźniejszości Polaków, którzy mieszkają w Polsce i w innych zakątkach świata, szczególnie na Ukrainie.

Jedno pozostaje niezmiennie: wszystko to robione jest w sposób całkowicie społeczny. Redakcja nie ma ani jednego pracownika, nie płaci autorom honorariów, ma małe biuro w jednej z berdyczowskich szkół. A w sytuacji, gdy mieszkańcy Berdyczowa nie zarabiają wiele (lepiej powiedzieć inaczej: zarabiają mało), bardzo trudno jest angażować się w ten właśnie sposób.

Środków, które otrzymywaliśmy z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” wystarczy przede wszystkim na papier i druk. Kłopot pojawia się, gdy – aby napisać artykuł – trzeba wyjechać choćby do podberdyczowskiej wsi.

W 2013 roku nasza redakcja, jak i inne media polskojęzyczne na Ukrainie, miała poważne kłopoty z dofinansowaniem. Niestety już drugi rok nie wspiera nas Fundacja „Pomoc

Polakom na Wschodzie” (dostaliśmy w r. p. tylko 1000 zł). Ale w drugim półroczu „Mozaiką Berdyczowską” opiekowała się Fundacja „Wolność i Demokracja” i, dzięki tej instytucji, udało się nam wydać zaległe numery i gazeta trwa nadal. Mamy nadzieję, że w przyszłym, 2014 roku, będziemy obchodzić nasze 20-lecie.

Nasza gazetka jest rozdawana pod berdyczowskimi kościołami, rozwożona po różnych miejscowościach obwodu żytomierskiego i nie tylko. Mamy wielu stałych czytelników. Czas biegnie szybko. Uczniowie, którzy 24 grudnia 1994 chodzili do berdyczowskiej szkoły Nr 3, gdzie mieści się lokal redakcji, już dawno opuścili jej ściany i są dorosłymi ludźmi, mają swoje własne rodziny.

Odszedł od nas współtwórca „Mozaiki” Feliks Paszkowski i kilku jej stałych współpracowników. A my myślimy o kolejnym dziesiętnastoletniu, pragnąc, by „Mozaika Berdyczowska” uzyskała bardziej trwałe podstawy istnienia, by ci, którzy ją zakładali znaleźli następców.

Larysa WERMIŃSKA (autorka jest redaktorem naczelnym „Mozaiki Berdyczowskiej”)



wyglądała fatalnie. Na ruinach byłego Związku Radzieckiego powstało nowe państwo – Ukraina, obywatele której należeli się w bardzo skomplikowanej sytuacji życiowej. Twórcy gazety także przez cały czas



Współtwórca „Mozaiki” pierwszy redaktor naczelny Feliks Paszkowski

walczyli z trudnościami. Trzeba było szukać funduszy na papier i druk, zbierać materiały, poprawiać teksty, łamać gazetę – i to wszystko całkowicie społecznie. Musieliśmy wielu rzeczy się nauczyć, szczególnie pracy z komputerem.

Na początku „Mozaika” była robiona w Berdyczowie i w Warszawie – w redakcji

Podpatrzone

Autobus spokojnie wyjechał z dworca i skierował się w stronę szosy wiodącej w kierunku zachodnim. Kierowca, z pewnością stałego bywalca tego kierunku, kilkoma ważnymi arteriami komunikacyjnymi wyjechał z miasta na prostą wiodącą drogę marzeń. Zachód. Warszawa, Berlin, Bruksela.

Większość podróżnych nawet nie śledziła manewrów kierowcy – przecież kierunek wycieczki był dawno uzgodniony i potwierdzony. Ale zapadła wczesna o tej porze roku wieczorna ciemność, trasę oświetlały nieliczne latarnie a brak śniegu, który zazwyczaj wzmacniał słabe oświetlenie, dodatkowo utrudniał widoczność. Podróżni siedzieli wygodnie, niektórzy próbowali wypatrzeć coś przez lekko zaocone okna; inni rozmawiali, jeszcze inni starali się zasnąć, demonstrując pozorny brak zainteresowania pokonywaną właśnie drogą. Jedyne czas stukał cichutko w zegarkach wszystkich uczestników tej jazdy. Im dalej od punktu startowego monotoność drogi dawała się bardziej we znaki.

Nie pomagały nawet zachęcające opowiadania przewodnika roztaczającego w wyobraźni uczestników obrazy miast, które będą zwiedzane, punkty czasowe określające kiedy przybędziemy do kolejnych atrakcji. Granica była coraz bliżej. Po drodze żadnych miast i wiosek. Droga dobra, prawie europejska. Szybkość autobusu gwarantowała wypełnienie wszystkich punktów wycieczki o zaplanowanym czasie.

Kierowca od czasu do czasu przepytывał organizatora wycieczki, czy wystarczy środków na zakup paliwa, jakie hotele są zarezerwowane, czy są przygotowane różne, potrzebne po drodze waluty. Ale odpowiedzi były uspakajające. Wszystko przygotowane, wszystko zgodnie z planem, żadnych problemów nie ma.

Dojeżdżając do granicy autobus zjechał na ostatnią po stronie ukraińskiej stację benzynową, aby jak zwykle zalać pełny bak – w końcu to stały

## LICHY MANEWR

i logiczny sposób oszczędzania kosztów. Zaprawiony bak wystarczał na przejechanie w poprzek całej Polski, gdzie jeszcze przed niemiecką granicą można było znowu kupić, nieco tańszą niż w Niemczech benzynę by wystarczyło do Brukseli.

Autobus wyjechał z ostatniej stacji benzynowej i nabrał już normalnej, kursowej szybkości, gdy nagle, nie zważając na podwójną ciągłą linię, nawet bez specjalnego hamowania, autobus zawrócił i na pełnej szybkości pojechał w stronę Kijowa.

Ludzie, którzy od niespodziewanego manewru kierowcy



Rys. Jarosław Raćka

pospadali z siedzeń, potłukli się i właśnie rozcierając siniaki, rozpoczęli zbierać rozrzucone bagaże, zastanawiając się co robić dalej w nowej sytuacji, odruchowo zaczęli krzyczeć i przeklinać w stronę kierowcy, próbując wymusić zmianę decyzji i powrócić do początkowego kierunku.

Ale na próżno. Organizator wprawdzie tłumaczył, że to drogi wyjazd, że w zamian będzie równie ciekawa podróż tyle, że w kierunku wschodnim a tymczasem kierowca mknął w powrotnym kierunku jeszcze szybciej niż to było przewidziane normalnym rozkładem jazdy.

Ludzie rozmawiając i wykrzykując między sobą zaczęli organizować się i choć na razie wyjście z autobusu było niemożliwe, doszli do wniosku, że natychmiast po dojeździe do najbliższego przystanku rozpoczną protest.

I tak rodził się Majdan.

Wojciech CACKOWSKI

Ex libris

## Безрадiсний ювілей

В жовтні літературна громадськість відзначила сумний ювілей - 150-річчя від дня смерті, видатного російського письменника частково польського походження Миколи Помяловського.

Твори Помяловського зберігають значення як літературне джерело для вивчення історії Російської імперії середини XIX сторіччя, проблем освіти, самоосвіти, алкоголізації суспільства тощо. Зокрема, в «Нарисах бурси» яскраво описано явище, що пізніше в науковій літературі отримало назву психології самозавад.

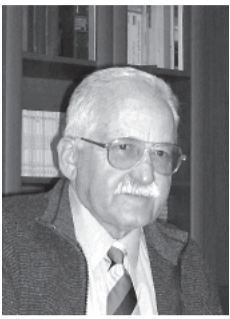
Великий внесок в дослідження такої самовбивчої психології зробив український вчений і громадський діяч польського походження Костянтин Красовський, про якого „ДК” неодноразово писав.



Ежи СПИРИДОВИЧ



## Spotkania z Adamem



Jerzy Chmielnicki (ur. 1641, zm. 1685), dotknięty epilepsją absolwent Kolegium Mohylańskiego w Kijowie, bez oporów poddał się carowi i podpisał tzw. drugą ugodę perejasławską, jeszcze drastycznej ograniczającą autonomię Hetmańszczyzny.

Z kolei w 1660 r. ponownie podporządkował Ukrainę Rzeczypospolitej tzw. ugodą cudnowską, zawartą w dość oryginalnych okolicznościach – sam Jerzy znajdował się pod Słobodyszczami w obozie otoczonym



Jerzy Chmielnicki, syn Bogdana

nym przez polskie wojska dowodzone przez Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, ale w tym samym czasie pod Cudnowem wojska rosyjskie dowodzone przez Wasyla Szeremietiewa złożyły broń przed armią polską.

W 1663 r. zrzekł się godności hetmana i został mnichem o imieniu Gedeon. Nie na długo,

## 1000 lat między Dnieprem i Wisłą (34)

bo od lutego 1664 do stycznia 1665 Chmielnickiego więziono w Malborku w związku z buntami kozackimi na Zadnieprzu i prawobrzeżnej Ukrainie. Wybiegając nieco do przodu, dla skończenia zarysu biografii Jerzego Chmielnickiego: w 1676 r. znalazł się on w niewoli sultana Mehmeda IV, który wyznaczył go w roku 1678 na hetmana prawobrzeżnej Ukrainy ze stolicą w Niemirowie, przez co wciągnął Kozaków do udziału w wojnie rosyjsko-tureckiej.

Po kończącym tę wojnę pokoju, zawartym w 1681 r. w Bachczysaraju, został pozbawiony funkcji przez Turków, ale w roku 1683 znów ustanowiony hetmanem – tym razem przez Polaków. W roku 1685 został ponownie pojmany przez Turków i za zdradę stracony (uduszony) w Kamieńcu Podolskim, znajdującym się od 1672 r. pod panowaniem tureckim.

Kręte i lichy zakończone życie Jerzego Chmielnickiego odzwierciedla ponurą mozaikowość wojny polsko-rosyjskiej i innych

wojen toczonych na Ukrainie i wokół niej; wojen, w których spletały się interesy wielu państw i narodowości.

Bardzo istotny dla Ukrainy był koniec roku 1666, gdy hetman kozacki Piotr Doroszenko poddał się protekcji Turcji oraz Krymu i stał się pierwszym w historii hetmanem kozackim

z ramienia Turcji. W grudniu sprzymierzeni z Kozakami Doroszenki Tatarzy rozbili pod Ścianą i Braiłowem 6-tysięczną polską dywizję Sebastiana Machowskiego, a jej wodza wzięli do niewoli. Rozpoczęła się wojna polsko-kozacko-tatarska 1666-1671, po której miała nastąpić wojna polsko-turecka 1672-1676. Zanim ona zaistniała, wizja utraty Ukrainy na rzecz nadzwyczaj ekspansywnej wówczas Turcji przyspieszyła toczoną od pewnego czasu polsko-rosyjskie rozmowy



Jerzy Sebastian Lubomirski

pokoju. 30 stycznia 1667 roku w Andruszowie wojujące strony zawarły rozejm na trzynaście i pół roku. W tym okresie oba państwa miały starać się o zawarcie trwałego pokoju.

Na podstawie traktatu wracają do Rzeczypospolitej Inflanty polskie, województwo połockie i witebskie. Rosja odzyska-

mi – Polska nad religią katolicką na terenie Rosji, a Rosja nad religią prawosławną na terenie Rzeczypospolitej.

Zawarty traktat na ponad sto lat podzielił Ukrainę na dwie części – rosyjską i polską. Rozejm andruszowski w swojej idei miał być zaczątkiem sojuszu wojskowego



Rzeczpospolita w 1667 roku, kolorem ciemnym zaznaczono ziemie Rzeczypospolitej będące w posiadaniu Carstwa Rosyjskiego na mocy rozejmu andruszowskiego

ła Smoleńsk i Siewierszczyznę, a ponadto lewobrzeżną Ukrainę oraz na dwa i pół roku Kijów, który w praktyce pozostał już w rękach Rosji. Zaporozże miało być wspólnym protektoratem Polski i Rosji jako zastona przed Tatarami. Obie strony dały sobie prawo do protekcji nad religia-

zwróconego przeciw Turcji i Tatarom. Zamysł ten szybko się zdezaktualizował, natomiast dokonany wówczas podział Ukrainy do dziś jest odczuwalny.

CDN

Adam JERSCHINA  
adam.jerschina@onet.pl

## Tylko dla pań

Karnawał to czas szampańskiej zabawy, nie tylko dużych, ale i małych. Karnawał przypada na okres od Bożego Narodzenia do Środy Popielcowej.

Każdego roku to samo... Najpierw gorączkowo rozmyślasz, jak spędzić ten wyjątkowy okres. Przeglądasz kalendarz imprez i wpadasz w popłoch, bo znów nie wiesz, co na siebie włożyć. To już raz miałas, w tym wyglądasz grubo, a tamto – zachwycające, sto procent seksu, ale zero komfortu.

W głowie kłębią się setki wątpliwości: w co wypada się ubrać, a co zostanie odebrane jako faux pas. I te kompleksy... bo przecież wszyscy będą na ciebie patrzeć... Stop!

Przede wszystkim masz dobrze się czuć w swojej skórze oraz znakomicie bawić. Absolutnie nic nie powinno ci zepsuć humoru. Zawsze możesz postawić na pewniaki: sprawdzony makijaż, niezawodne buty oraz ukochaną sukienkę (i jedynie poddać ją lekkiemu retuszowi za sprawą nowych dodatków).

Albo też całkowicie zmienić styl – noworoczna okazja świetnie się do tego nadaje.

A oto kilka odpowiedzi na najbardziej nurtujące pytania.

## Karnawałowe dylematy

- Czy mini jest odpowiednia na przyjęcie w restauracji?

Wszystko zależy od rodzaju imprezy oraz twojego wieku. Jeśli jesteś osobą młodą, nie masz problemów z nadwagą, mini będzie w sam raz. Pamiętaj jednak, żeby długość spódniczki była elegancka, a nie wyzywająca, czyli zbyt krótka. Poćwicz wcześniej siadania na krześle, tak by seksowności nie zmienić w niestosowność.



- Co zapakować do eleganckiej torebki? Zaznaczam, że nie jest zbyt duża.

Tylko to, co niezbędne! Zamiast portmonetki – kilka banknotów, ewentualnie kartę kredytową (zawsze mogą się przydać); zamiast całej kosme-

tyczki – pomadkę lub błyszczki, ale też papierowe bibułki do ściągania potu oraz puderniczkę z lusterkiem i może jeszcze małeńki grzebyk. Komórka? Sama zdecyduj, czy to naprawdę niezbędna rzecz na balu.

- Jaki strój dla dojrzałej kobiety będzie najbardziej odpowiedni?

To zależy od okazji. Na większe przyjęcie lub na imprezę w gronie znajomych właściwe będą zarówno prosta sukienka wizytowa, noszona z żakiem lub płaszczkiem, jak i ładny kostium ze spodniami. Gdy w grę wchodzi bal, warto sobie pozwolić na bardziej efektowny strój wieczorowy. Spójrz jednak na siebie nieco krytycznie.

Jeśli nie możesz się poszczycić sportową sylwetką, a wygląd skóry pozostawia trochę do życzenia, lepiej nie decyduj się na zbyt wiele odsłanianie ciała. Suknia z tiulową wstawką na dekolcie czy na plecach też niewiele zakrywa, a nie daje efektu całkowitej nagości. Kolory stroju dobieraj, kierując się swoim wyczuciem i typem urody.

- Czy kolor lakieru na paznokciach powinien harmonizować z barwą szminki?

Owszem, zgodnie z zasadami klasycznej elegancji. Ale jest jeszcze jedna możliwość – uniwersalny francuski manikiur, który pasuje do każdego koloru szminki. Wygląda naturalnie, elegancko i neutralnie. Panie, których skóra ma odcień ciepły (złotawy, oliwkowy), powinny sięgać po cielisty, beżowy lakier. Bładoróżowy przeznaczony jest dla osób o chłodnej (porcelanowej i jasnej) karnacji.

- Czy wypada pojawić się na party drugi raz w tej samej sukience?

Naturalnie, że tak! Możesz przecież zmienić jej charakter i odświeżyć wygląd dodatkami. Jeśli nosiłaś ją z szalem – teraz włóż eleganckie wdzianko z koronki. Biżuteria, buty i torebka dopełnią reszty.

- Noszę rozmiar XXL. Czy mogę pójść na imprezę w sukni bez rękawów?

Możesz. Pamiętaj jednak o tym, że pulchne ramiona trzeba trochę osłonić. Przezroczysty

płaszczek z ciemnej koronki będzie znakomitym rozwiązaniem. Ukryje to, co chcesz zamaskować, ale nie pozbawi cię seksapilu. Inny wariant to powłóczysty szal.

- W jaki sposób zamaskować cienie pod oczami?

Użyj preparatów, które wzmocnią delikatną skórę wokół oczu oraz poprawią krążenie krwi i limfy (zwykle zawierają retinol, witaminę K, wyciągi roślinne). Możesz również zastosować kryjący żółtobezowy korektor (np. w sztyfcie), który wklepuje się po nałożeniu podkładu.

- Wieczorowe kreacje krępują ruchy. Jak się ubrać, żeby dobrze czuć się w tańcu?

Do najwygodniejszych należą suknie z dołem rozkloszowanym lub prostym, za to z wysokim rozcięciem. Nie za długie, żeby nikt po nich nie deptał. W tańcu nie sprawdzają się natomiast fasony z dołem „sireny” – ograniczają swobodę ruchów. Należy też uważać na modele zapinane z tyłu na guziki, które partner mógłby niechętnie porozpinać. Zbyt śmiałe dekolty i za krótkie sukienki także bywają zdradliwe. Wszelkie szaliczki i woalki zaś na parkiecie tylko przeszkadzają.

Dorota DINGERKUS



## RYSOWNICY POLSCY



Rys. Katarzyna Zalepa

## ŹRÓDŁOŚCÓW IMION

**JULIA** - imię niejasnego pochodzenia, wg różnych teorii:

- 1) łacińskiego; żeński odpowiednik Juliusza; oznacza osobę pochodzącą z rodu Juliuszów,
- 2) łacińskiego; „róża”, „piękny kwiat”
- 3) łacińskiego; od boga Jupitera (Jowisza)
- 4) greckiego; ἰουλος M(ioulos) - brodaty.

**JAN** - imię biblijne z grupy hebrajskich. Znaczący: Bóg jest łaskawy. W Polsce imię jest znane od średniowiecza (1202 r.) poświadczane w dokumentach w formach: Jan, Jen, Joan, a także w skrótach i spieszczeniach: Han, Hanek, Haniek, Hanisz, Hanus, Iwan, Iwasz, Janek, Janko, Janiec, Janik, Jano, Janusz, Jasz. Dziś w użyciu są formy Jan (urzędowa) i Janek, Jaś (pocztowe) oraz gwarowe Janko, Jasiek, Jaśko, Jano, Janicek (góralskie). Martyrologium rzymskie wymienia pięćdziesięciu siedmiu świętych i błogosławionych tego imienia.

## ◆ Przykro mi, że nie jest mi przykro.

- Jeżeli boisz się utyć, wypij przed jedzeniem setkę wódki, to usuwa poczucie strachu.
- Z wiekiem szansa na miłość dożgonną wzrasta.
- Kobiety, żeby się nie znudzić mężczyznom, zmieniają ubrania. Mężczyźni, żeby się nie znudzić kobietom, zmieniają kobiety.



## Co zrobić z po-sylwestrowym kacem?

Sposobów jest wiele. Na własnej skórze wiem, że udany jest tylko jeden. Należy pić dużo wody i jeść... lody. To naprawdę pomaga. Uwaga. Nie można przesadzić z lodami. Myślę, że jedna porcja na dzień wystarczy. Inny sposób to rano mocna kawa plus szklanka piwa... i po kacu!



W noc sylwestrową policjant zatrzymuje blondynkę jadącą pod prąd ulicy jednokierunkowej.

- Czy pani wie, gdzie pani jedzie?

- Nie wiem, ale gdziekolwiek by to nie było, to muszę być solidnie spóźniona, bo wszyscy już wracają!

\* \* \*

SMS do żony:

Kochanie, byłem z Leną i grupką przyjaciół na świątecznej imprezie. Nagle usłyszeliśmy silny wybuch, drzwi wypadły i weszło trzech terrorystów psychopatów. Złamali mi ręce i pocięli twarz. Moi przyjaciele są martwi. Jestem w szpitalu, amputowano mi ręce, tego SMS-a pisze pielęgniarka.

SMS do męża:

KIM JEST LENA?!

\* \* \*

Jaś pyta dziadka:

- Dziadku, czy leciałeś już samolotem?

- Tak.

- A bałeś się?

- Tylko za pierwszym razem.

- A później?

- Później już nie latałem.

\* \* \*

Siedzi Baca przy domku,

nagle zjawia się turysta

i mówi:

- Baco, macie dzieci?

- Nie, nie mam.

- To mogę zostawić u Was mój samochód? Bo jak go zostawię na parkingu, to przyjdą dzieci i mi go rozwalą, a szkoda.

- Dobrze, zostawcie koło sopecki!

Turysta wraca po 2 godzinach i widzi jak dzieci skaczą po jego nowiutkim aucie, rysują lakier kamieniem i biją szyby. Turysta zdenerwowany idzie do bacy i mówi:

- Baco mówiliście, że nie macie dzieci.

A Baca na to:

- To nie są dzieci to są... sukiny!!!

\* \* \*

Dlaczego blondynka uśmiecha się podczas burzy? Bo myśli, że jej robią zdjęcie.

## Charakter pisma, czyli test osobowości

Jednym z elementów pisma, który może powiedzieć nam coś o człowieku są zakończenia wyrazów. W połączeniu z wyglądem pisma daje nam wiele wskazówek.

Jeśli końcówki jak gdyby rozpluwają się, a przy tym wznoszą się do góry, to wówczas mamy do czynienia z człowiekiem skłonny do gniewu, krzyku i uniesień.

Jeśli końcówki wyrazów są zakończone jak gdyby punktem lub wyglądają jakby niedokończony haczyk, to wówczas jest to człowiek o usposobieniu nieprzyjemnym, egoistycznym i egocentrycznym. „Liczą się tylko JA”.

Jeśli wyrazy zakończone są wyraźnymi haczykami, wówczas mamy do czynienia z człowiekiem, który dąży do celu po trupach bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

## ŚWIĄTECZNE ZAPIEKANE GOŁĄBKI

## SKŁADNIKI:

- kapusta świeża (około 15 liści), 1 kg mięsa mielonego (wołowo-wieprzowe), 4 średnie cebule, 2 saszetki ugotowanego ryżu (zamiast ryżu może być kasza gryczana), jajko, sól, pieprz, przyprawa w proszku.

## PRZYGOTOWANIE NADZIENIA:

Mięso mielone połączyć z ryżem, jajkiem i zeszkoloną cebulką. Doprawić do smaku solą, pieprzem i przyprawą.

## PRZYGOTOWANIE LIŚCI KAPUSTY:

W kapuście obkroić na około głąb i obgotować we wrzątku. Liście powinny być miękkie, aby przy zawijaniu nam nie popękały.

Porcje nadzienia nakładać na liście kapusty. Boki liści zawinąć do środka, a następnie związać w ciasne rulony. Tak przygotowane gołąbki obsmażyć na oleju. Włożyć do brytwanki lub naczynia żaroodpornego. Zalać bulionem z tomatu tak, aby przykryło 1/3 gołąbka, przykryć pokrywą i wstawić do piekarnika. Pokrywę zdjąć dopiero, gdy gołąbki są miękkie. Zostawić w piekarniku jeszcze na kilka minut, aby nadmiar bulionu odparował i żeby się zarumieniły.

SMACZNEGO!

